

ANNA ZECHENTER

# KAROLINY LANCKOROŃSKIEJ WOJNA Z III RZESZĄ

Aresztowana przez Niemców Karolina Lanckorońska prowadziła zła krucjatę przeciwko Hansowi Krügerowi, jednemu z morderców polskich uczonych na lwowskich Wzgórzach Wuleckich w 1941 r. Kiedy zbrodniarz stanął po wojnie przed sądem, został skazany „tylko” za eksterminację Żydów, bo nikt nie chciał słuchać jej zeznań o zagładzie polskich elit.



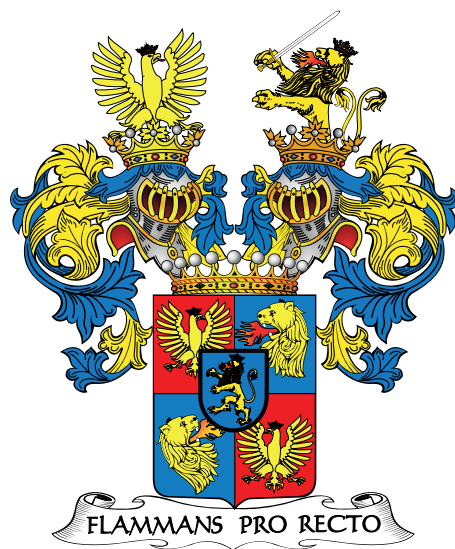
igdy nie umiała trwać w bezczynności – ani przed II wojną światową, gdy z pasją oddawała się studiom nad sztuką barokową i twórczością Michała Anioła, wieńcząc je w międzywojniu habilitacją i pracą naukową na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie; ani pod okupacją sowiecką we Lwowie, skąd musiała wyjechać do Krakowa jako zagrożony aresztowaniem przez NKWD żołnierz Związku Walki Zbrojnej; ani w Generalnym Gubernatorstwie, gdzie dotarła w maju 1940 r. i swoją niespożytą energię poświęciła opiece nad więźniami.

### „JESZCZE SIĘ NA COŚ PRZYDAJĘ”

Zanim złożyła w styczniu 1940 r. podziemną przysięgę pod sowiecką okupacją, zaczęła gromadzić w swoim lwowskim mieszkaniu nieprzebrane ilości bandaży, ligniny i lekarstw kupowanych po nacjonalizacji aptek na bazarach. „Składałam te skarby u siebie i u znajomych i zdawało mi się, że się jeszcze na coś przydadę” – pisała we *Wspomnieniach wojennych. 22 IX 1939 – 5 IV 1945*, opublikowanych dopiero w roku 2001 r., kilka miesięcy przed jej śmiercią w 2002 r.

Być potrzebną innym – ten wewnętrzny nakaz kierował wszystkimi jej poczynaniami. Dawało o sobie znać wychowanie w zasłużonej dla Rzeczypospolitej familii Lanckorońskich z Brzezia herbu Zadora, która wydała marszałków koronnych, kasztelanów, hetmanów, wojewodów, żołnierzy i wreszcie jej ojca Karola, słynnego kolekcjonera dzieł sztuki.

Jako świadek najazdu Sowietów na Kresy, ich barbarzyńskich rządów, wszechobecnego terroru oraz dwóch pierwszych deportacji setek tysięcy Polaków w 1940 r., powzięła decyzję o przedarciu się przez Zakopane na Węgry, a później do Włoch na audiencję do papieża Piusa XII. Jemu chciała opowiedzieć o bydlęcych wagonach ruszających w głąb ZSRS ze śpiewem zesłańców *Boże, coś Polskę*, o księżach jadących z własnego wyboru transportami, o „kawałku Azji, który spadł na Lwów”.



Planami tymi żyła jeszcze po przybyciu do Krakowa, omawiała je z komendantem Obszaru Kraków ZWZ Tadeuszem Komorowskim „Prawdnicem” i metropolitą Adamem Sapiehą, a także trenowała długie marsze, by w górach nie opaść z sił. „Latałam po Krakowie i bliższej okolicy przez szereg godzin dziennie. Znajomi, którzy mnie spotykali, mieli wrażenie, że mam bardzo nadwężone pod okupacją bolszewicką nerwy” – wspominała.

## „TAJEMNICZA SPRAWA” WE LWOWIE

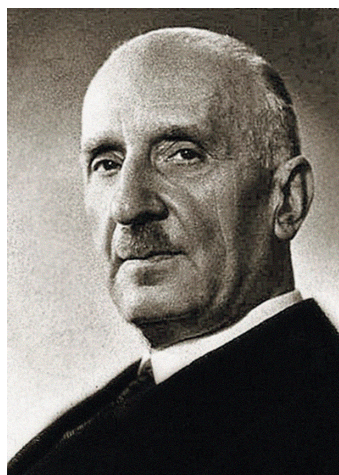
Po przystąpieniu Włoch do wojny w czerwcu 1940 r. upadła nadzieja na kurierską wyprawę, zaczęła więc gorączkowo szukać dla siebie innego pola działania. Prowadziła w PCK rejestr osób wywiezionych „z zaboru sowieckiego w głąb Rosji”; kursowała z konspiracyjną pocztą do Warszawy; pielęgnowała w krakowskich szpitalach zwolnionych z niewoli chorych na gruźlicę polskich żołnierzy, wiodąc

nieustannie „homeryckie boje” z urzędnikami GG o zgodę na ich dożywianie, w czym pomocna jej była perfekcyjna znajomość niemieckiego; odprowadzała wreszcie zmarłych podopiecznych na cmentarz.

Uznawszy, że ma „ciągle za mało roboty”, uczyła się intensywnie angielskiego, by „poznać literaturę narodu sprzymierzonego”. I narzekała na brak zajęć, zwłaszcza konspiracyjnych. Nie dostawała ich zapewne jako osoba powszechnie znana – także Niemcom.

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej 22 czerwca 1941 r. i początek okupacji Lwowa przez Rzeszę Niemiecką 30 czerwca ustanowił cezurę w jej życiu. Po pierwsze, już na początku lipca 1941 r. nadeszły wieści o aresztowaniu przedstawicieli elit akademickich Lwo-

wa. „Wymieniano coraz to inne nazwiska. Niczego konkretnego nie można się było dowiedzieć – pisała Lanckorońska. – Wreszcie przyszedł pierwszy gryps, zaadresowany do mnie, zawierający spis 22 profesorów i docentów, którzy zostali zaaresztowani częściowo z żonami lub dorosłymi synami w dwa dni po wkroczeniu Niemców, podobno jako zakładnicy. Miejsce ich pobytu niewiadome. [...] Od tej chwili tajemnicza ta sprawa bezustannie była z nami”.



■ ADAM RONIQUIER.  
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Po wtóre zaś, zaczęła pracę w Radzie Głównej Opiekuńczej, przekonawszy jej prezesa Adama Ronikiera do podjęcia akcji dożywiania więźniów w całym Generalnym Gubernatorstwie. Związane z nowymi zadaniami podróże doprowadzić ją miały później wprost do jednego ze sprawców lwowskiej masakry.

## **PO WIĘZIENIACH Z ZUPĄ I TACYTEM**

Od lipca 1941 r. wciąż była w drodze - przepelnionymi pociągami, furmankami, a bywało, że pieszo, przemierzała całe Generalne Gubernatorstwo, wymuszając na hitlerowskich oficjelach władczy tonem, przebiegłością lub przekupstwem zgodę na dostarczanie aresztowanym pomocy. Dokument zaświadczający, że jest za zgodą gestapo i SS uprawniona do zajmowania się więźniami, zdobyła, oświadczając urzędnikom „rządu Generalnego Gubernatorstwa” stanowczo: „Swoj obowiązek narodowy [...] pragnę spełnić nie drogą nielegalną, tylko jawną”. Z dowództwa ZWZ nadeszło polecenie: zerwać wszystkie kontakty, skoncentrować się na nowym zadaniu.

Kiedy w sierpniu przyjechała pod tarnowskie więzienie samochodem z kotłami zupy dla 1200 osób, usłyszała głosy ludzi błagających przez zakratowane okna o jedzenie. Przed wysłanniczką RGO otworzyła się żelazna brama, a odurzeni zapachem mięsa więźniowie „o wyglądzie wyraźnie trupim” zaczęli wnosić kotły. „Czułam, że mi się kończą siły, że mi kruszeje fasada - pisała o swojej pierwszej wyprawie. - Uciekłam do katedry. Tam dziękowałam, becząc bezsilnie”.

Potem przyszła kolej na Jasło, gdzie dyrektorem był Ukrainiec lękający się Lanckorońskiej ku ucieście jej pomocników, i głodujący Sanok, i Nowy Sącz, w którym dowiedziała się, że polscy „zakładnicy” zostali poprzedniego dnia zgładzeni, i Piotrków Trybunalski, i znów Nowy Sącz, skąd trzeba było zabrać noworodka, pod warunkiem że Niemcy nie ujawnią jego nazwiska, i Częstochowa, i jeszcze Kraków.

Co miesiąc składała w Warszawie Tadeuszowi Komorowskiemu, wówczas już „Borowi” - zastępcy komendanta głównego ZWZ Stefana Roweckiego „Grota” - meldunki o swojej pracy oraz liczbie więźniów i przekazywała inne zdobyte przy okazji informacje. „W końcu umiałam cudownie spać wśród grupy 16 paskarzy w jednym przedziale lub kłęcząc jednym kolaniem na tobołku przy wejściu do wagonu” - wspominała. W drogę zabierała ze sobą tylko lżejszą lekturę, np. *Roczniki* Tacyta w oryginale. Goethego czytać przestała.



## „PEWNIENIE ICH WYPUSZCZA...”

Włączenie Galicji Wschodniej pod nazwą Distrikt Galizien 1 sierpnia 1941 r. do Generalnego Gubernatorstwa otworzyło przed Lanckorońską drogę do Lwowa. Kiedy dotarła tam pod koniec września, miasto żyło jeszcze masakrą polskich więźniów w bolszewickich więzieniach tuż przed wkroczeniem Niemców.

Nowi okupanci pozwolili mieszkańcom szukać wśród ofiar swoich bliskich: na Brygidkach przy Kazimierzowskiej, przy Zamarstynowskiej, Jachowicza i Łąckiego. „Chodziło tam [do więzienia na Brygidkach] pół Lwowa, szukając najbliższych wśród trupów tak zniekształconych, że rozpoznanie było rzeczą zupełnie beznadziejną – pisała w swoich wspomnieniach. – [...] O tych scenach mówili wszyscy, bo po prostu po trzech miesiącach nie potrafili jeszcze myśleć o czymś innym”.

Po ujawnieniu okrucieństw NKWD lipcowe aresztowania inteligencji przez Niemców komentowano, jak odnotowała Lanckorońska, bez paniki: „Trudno, z Krakowem zrobili to samo, zabrali się do profesorów. Pewnie i naszych po paru miesiącach wypuszczą, tylko znów muszą być ofiary jak tam”. Pomni rządów bolszewickiej dziczy lwowianie łudzili się przez czas jakiś, że pod Niemcami zapanują bardziej cywilizowane warunki. Wielu prosiło ją, by szukała uczonych w przekonaniu, że w końcu nadejdą informacje o miejscu ich pobytu. Krążyły też szeptane wieści o mordzie – przecież mieszkańcy kamienic naprzeciw Wzgórz Wuleckich obserwowali nocą z 3 na 4 lipca 1941 r. potajemnie z okien egzekucję i rozpoznali część ofiar.

Wyjeżdżając do Krakowa, Lanckorońska zabrała przechowany przez przyjaciół rękopis pracy o problemach religijnych w twórczości Michała Anioła, nad którym zamierzała, rzecz jasna, popracować „w wolnych chwilach”. Jej życie biegło wciąż dwoma torami – między światem kultury klasycznej a przerażającymi realiami niemieckich więzień.

## CZEGO LANCKOROŃSKA NIE WIEDZIAŁA

„Wszelkimi środkami jawnymi i konspiracyjnymi zabraliśmy się do szukania profesorów lwowskich po więzieniach, obozach i kamieniołomach Kraju i Rzeszy – relacjonowała Lanckorońska swoje dalsze poczynania. – Nigdzie nie było ich śladu, wpadli jak kamień w wodę”. Adam Ronikier zapytywał władze niemieckie, Tadeusz Komorowski „Bór” przesłał spis zaginionych do Londynu z prośbą, by radio się o nich upomniało, ona zaś zwróciła się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Szwajcarii. Po długich miesiącach dostała odpowiedź: „Niemcy oświadczyli, iż profesorowie lwowscy są an sicherem Ort [w bezpiecznym miejscu]”.

Skąd miała wiedzieć, że los aresztowanych został przesądzony długo przed atakiem Rzeszy na ZSRS? 30 maja 1940 r. zarządca Generalnego Gubernatorstwa Hans Frank mówił do przedstawicieli SS i policji o Sonderaktion Krakau: „Nie da się opisać, ile mieliśmy zawracania głowy z kra-

■ HEINRICH HIMMLER (Z LEWEJ) I HANS FRANK PODCZAS WMUROWANIA KAMIENIA WĘGIELNEGO POD KOSZARY POLICJI W KRAKOWIE, 1939 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS





■ HANS KRÜGER. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

kowskimi profesorami. Proszę więc panów usilnie, by nie kierowali już nikogo więcej do obozów koncentracyjnych w Rzeszy, lecz podejmowali likwidację na miejscu”.

Polecenie to zostało wykonane we Lwowie rzetelnie. Uderzenie w elity drugiego pod względem ważności polskiego ośrodka naukowego rozpoczęło się już 2 lipca aresztowaniem prof. Kazimierza Bartla, pięciokrotnego premiera II RP. Nocą z 3 na 4 lipca na podstawie list proskrypcyjnych przygotowanych z pomocą członków Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich zabrano z domów 52 osoby: uczonych, żony oraz dorosłych synów niektórych z nich, a nawet służbę i gości. Z profesorem prawa Romanem Longchampsem de Bérier wyprowadzono trzech jego synów, z profesorem medycyny Tadeuszem Ostrowskim – żonę oraz dr. Stanisława Ruffa z całą rodziną, z profesorem medycyny Janem Grekiem – żonę oraz Tadeusza Boya-Żeleńskiego.

Niemcy nie zwlekali z egzekucją: 4 lipca na Wzgórzach Wuleckich jednostka specjalnego przeznaczenia (Einsatzkommando zur besonderen Verwendung) straciła czterdzieści osób, a nazajutrz – dwie. Przepadli gdzieś dwaj aresztowani profesorowie Akademii Handlu Zagranicznego. Jako ostatni zginął 26 lipca prof. Kazimierz Bartel – na Wzgórzach Wuleckich lub w więzieniu przy Łąckiego. Rzeczpospolita straciła słynnych uczonych z Uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki Lwowskiej, Akademii Handlu Zagranicznego i Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

## NA STRACENICZEJ PLACÓWCE

Więzienia w Małopolsce Wschodniej zapełniały się w zastraszającym tempie, Lanckorońska wyruszyła więc do Lwowa w listopadzie 1941 r. z Adamem Ronikiem, żeby przygotować się do organizacji sieci Komitetów Pomocy. Tymczasem zrozpaczone rodziny nadal szukały ofiar lipcowej branki. „Przychodziła pani Longchamps, której w pierwszej chwili nie poznałam, bo pamiętałam pełną temperamentu i wesołości blondynkę, a przyszła siwa starsza pani. »Takiej defilady jak ja chyba na świecie nie odebrał nikt. Gdy ich wyprowadzali, najpierw szedł mój mąż, potem syn najstarszy, potem

drugi, wreszcie trzeci«. Spokój, z jakim to mówiła, był prawie nie do wytrzymania” – wspominała Lanckorońska.

Za swój obowiązek uznała zbadanie sprawy zaginionych 250 inteligentów aresztowanych w Stanisławowie 8 i 9 sierpnia 1941 r. z rozkazu miejscowego dowódcy gestapo i Służby Bezpieczeństwa Hauptsturmführera SS Hansa Krügera. Dotarła do miasta na początku 1942 r. jak „zamrożony zajęc” po wielu godzinach jazdy pociągiem w trzydziestostopniowym mrozie.

Zanim spotkała się z osławionym zarządcą więzienia gestapo, zasięgnęła języka u szefa aresztu resortu sprawiedliwości prokuratora Rottera. Pijany urzędnik Rzeszy na postawione wprost pytanie, gdzie jest cała inteligencja Stanisławowa, wybuchnął krzykiem: „Wszyscy od dawna nie żyją! Krüger ich rozstrzelał!”. Mówił prawdę: aresztowanych wywożono nocą z 14 na 15 sierpnia 1941 r. do Czarnego Lasu w okolicy wsi Pawelcze, gdzie zabijano ich strzałem w tył głowy. Rodziny wierzyły jednak, że żyją...

Gdy weszła do gabinetu Hauptsturmführera SS, z fotela podniósł się „człowiek bardzo wysoki, raczej otyły, młody [...], z szeroką szczęką”. Nie zdołała jeszcze ochłonać po świeżo usłyszanej rewelacji, a już musiała z udawaną obojętnością rozmawiać z oprawcą o dożywianiu więźniów. Zezwolił na dostarczenie tylko koców i bielizny.

Z objazdu po południowo-wschodnich powiatach II RP wróciła wstrząśnięta szerzącym się tam głodem. „Przeszkody, z jakimi tam musiała walczyć każda akcja pomocy, były dziesięciokrotnie większe niż na zachodzie” – pisała. Próby założenia legalnego Komitetu Pomocy w Stanisławowie udaremnił Krüger, zatrzymując osoby starające się o zgodę gestapo.

W tej sytuacji władze RGO zaproponowały jej, by przeniosła się tam na kilka tygodni jako tymczasowy komisarz na cały Distrikt Galizien. W Stanisławowie pojawiła się w marcu 1942 r. – i już nie wróciła wolna.

## **PIERWSZE STARCIE**

Trzydziestojednoletni Hans Krüger, z którym przyszło zmierzyć się wielbicielce włoskiej sztuki renesansowej, spędził wczesną młodość w szeregach Stahlhelmu, później SA i wreszcie od 1930 r. NSDAP, utrzymując się z gry w kapeli na potańcówkach. Za burdy uliczne i bijatyki z komunistami trafił w Berlinie do aresztu, później przewoził bojówce SA, a w 1938 r., gdy czterdziestoletnia docent Karolina Lanckorońska wykładała na Uniwersytecie Jana Kazimierza, został członkiem SS.



Organizator i komendant niemieckiej szkoły policyjnej w Rabce w 1939 r., ukończył w 1940 r. kurs w berlińskiej Szkole Dowódców SS i Policji Bezpieczeństwa. Do Stanisławowa ten sadystyczny morderca trafił w sierpniu 1941 r.

Irytowała go wyniosła Polka, która usiłowała tuż pod jego nosem prowadzić jakąś działalność – charytatywną, a może i podziemną. Wezwał Lanckorońską na przesłuchanie, podczas którego na pytanie: „Czy pani jest wrogiem Niemiec?”, usłyszał: „Pan wie, że jestem Polką, i wie pan również, że Polska jest w wojnie z Niemcami”, a później „Oczywiście, że tak”, wpadł w szal. „Krzyczał, tupał nogami i walił pięściami w stół – wspominała Lanckorońska. – Wysłuchałam tego wszystkiego spokojnie [...]. Coraz to sam sobie swój potok złorzeczeń na Polaków przerywał, robiąc mi wyrzuty za mój spokój i obiecując, że mnie wyprowadzi z równowagi. To mnie oczywiście jeszcze bardziej uspokajało”.

Lanckorońska oświadczyła, że odnosi się „z entuzjazmem” do konspiracji. „Być może dla zbyt szczerego usposobienia i dlatego, że jestem bardzo wysoka, mówię dużo i głośno, silnie gestykuluję, uważano, że nie nadaję się na konspiratorkę, co jest słuszne, bo nie widzę siebie rzucającej bomby pod pociągi” – wyjaśniła. Zaskoczony takim dictum gestapowiec osłupiał i ją wypuścił – wszakże nie na długo.

## **KAT ZE WZGÓRZ WULECKICH**

Do stanisławowskiego więzienia wróciła w maju 1942 r. w charakterze aresztowanej. Podczas pierwszego przesłuchania dowiedziała się od Krügera, że pojedzie do KL Ravensbrück „jako renegatka”, bowiem jej matka była Niemką. „To jest nominacja” – odrzekła. Znów doprowadziła gestapowca do wściekłości: zamiast okazać strach chciała wiedzieć, kiedy dokładnie wyjedzie; cytowała fragmenty Schillera i zapewniała go, że jej żelazne zdrowie pozwoli jej przetrwać obóz – jeżeli tam dotrze, bowiem nie spodziewa się, by miała wyjść z więzienia z życiem. Zapytana, co myśli o nim w Stanisławowie, przypominała aresztowanie 250 osób.

Wtedy wyrzucił z siebie potok słów, który oszołomił Lanckorońską. „Profesorowie uniwersytetu! Ha, ha, to moje dzieło, moje! Dziś gdy pani już nie wyjedzie, mogę jej to powiedzieć!”. „A więc oni nie żyją, a mordercą jest TEN!” – ta myśl zawładnęła nią tak dalece, że nie słuchała go przez trzy godziny. Dotarło do niej tylko, że Krüger okaże jej swoją „rycerskość”, co miało zapewne oznaczać, że nie będzie katowana, więc oświadczyła, że życzy sobie być traktowana na równi z innymi Polakami.

Kolejne dni spędziła, przygotowując się duchowo na śmierć. „Starałam się tak nastawić, aby mnie chwila odwołania zastała możliwie gotową – czytamy we wspomnieniach. – Ale miałam w tym [...] trudności prawie nie do pokonania. Niemal zawsze, gdy już dochodziłam do pewnego stopnia wewnętrznego skupienia w modlitwie i oderwania od życia, coś we mnie zaczynało krzyczeć: »Pilnuj się, aby ci się charakter nie rozlaźł w tej niewoli, a nie wybieraj się na tamten świat, bo będziesz żyła«”.

Wewnętrznym spokojem Lanckorońska budziła zdumienie więźniarek – niektóre podejrzewały ją nawet o chorobę psychiczną. Słuchała odgłosów egzekucji w podworcu, towarzysząc odchodzącym modlitwą z ocalonym podczas rewizji krzyżykiem z Asyżu w ręku.

### **POD SPECJALNYM NADZOREM HIMMLERA**

Tydzień odsiedziała w ciemnicy, ponieważ zapewniła nachodzącego ją Krügera, że nie zaszła w jej poglądach żadna zmiana. W niewielkiej, pozbawionej okien, brudnej celi w suterenie czekała na rozstrzelanie. Niezwykłe były jej hart ducha i zdolność przetrwania: „Wynalazłam przyjemny sposób spędzania dnia. Przenosiłam się wyobraźnią codziennie do jednej z wielkich galerii europejskich i oglądałam obrazy”. Dwa razy odwiedził ją Krüger, słysząc jednak, że nadal się „nie zmieniła”, wychodził wściekły.

Gdy opuściła ciemnicę, więzienie konało z głodu. Wszyscy słabli z dnia na dzień, co rano z celi wynoszono trupy. Resztkami sił kobiety odmawiały litanie, a ona wypatrzyła przez okno ciemnobłękitny skrawek nieba, który przypominał jej Włochy i „niezmiernie wiele piękna”, jakiego zaznała w życiu. Pewnej nocy wywołano ją nieoczekiwanie z celi, oddano jej rzeczy – nawet 4 tys. zł od Delegatury Rządu na żywność dla więźniów. Były to pieniądze z „drugiej kasy”, o której nie wiedzieli nawet jej przełożeni z RGO, bo ukrywała przed nimi swoją przynależność do podziemia. 7 lipca 1942 r. została wywieziona do lwowskiego więzienia przy Łackiego.

Tam wyczerpana i wygłodzona stanęła przed obliczem Untersturmführera SS Waltera Kutschmanna, który dopytywał ją o koneksje z włoską rodziną królewską, bowiem ktoś z dynastii sabaudzkiej interweniował w jej sprawie u samego Reichsführera Heinricha Himmlera. Przejęty szczególną pozycją Lanckorońskiej

zapewniał, że zostanie w ciągu tygodnia zwolniona i że sam Reichsführer kazał przewieźć ją do Lwowa oraz obchodzić się z nią należycie. Dopiero po wojnie dowiedziała się, że na prośbę brata Antoniego upomniął się o nią daleki krewny Roffredo Caetani, zaprzyjaźniony z żoną włoskiego następcy tronu Humberta II Marią Józefą Belgijską.

## **NIEBEZPIECZNA ROZGRYWKA**

W rozmowie z Kutschmannem wyczuła jego niechęć do Krügera, podjęła więc próbę wykorzystania go przeciwko stanisławowskiemu katowi. Kutschmann ulepiony był z tej samej gliny co jego rywal, uczestniczył w egzekucjach – także na Wzgórzach Wuleckich, do czego sam się przyznał, a historia jego romansu z siedemnastoletnią Żydówką, którą zastrzelił, gdy się rozchorowała, świadczyła o stopniu jego degeneracji. Ale ze strachu przed Himmlerem gotów był ulżyć losowi polskiej hrabiny, dać jej osobną celę i dostarczać książki.

Wtedy Lanckorońska poprosiła o rozmowę w cztery oczy. „Nawet dziś, po latach, trudno mi jest wytłumaczyć rozumowo swoje postępowanie – wspominała. – Czułam, że ten akt pozornie szaleńczy jest koniecznością, że trzeba temu człowiekowi dać wszelką możliwą broń do ręki, by mógł zwalczyć swego osobistego przeciwnika, a naszego kata”. Złożyła donos na Krügera, informując, że wyznał jej prawdę o swoim udziale w zbrodniach lwowskiej i stanisławowskiej, zdradzając tajemnicę państwową. „Czy pani gotowa dać mi to na piśmie?” – zapytał Kutschmann. Zaręczył, że Krüger nigdy się nie dowie o jej udziale w sprawie, więc hrabina nie musi obawiać się, że ściągnie swoim zeznaniem zemstę na rodaków. „Pismo pani muszę zawieźć osobiście do Berlina” – zakomunikował.

W oficjalnym protokole z przesłuchania znalazło się oświadczenie Lanckorońskiej, że jest Polką, że uznaje jedynie niepodległe państwo polskie i jest gotowa ponieść wszystkie tego konsekwencje. Na spisanie przez nią poufnej relacji obiecał poczekać i zaproponował jej spacer po Lwowie – bez obstawy. Zadowolił się słowem honoru, że po godzinie wróci.

Dał jej niezwykle okazję do ucieczki, odrzuciła jednak taką myśl. Perspektywa pograżenia, a zarazem unieszkodliwienia Krügera przeważała nad jej osobistym interesem. Po kilku dniach wręczyła Kutschmannowi czternaście stron maszynopisu i poprosiła o prawo do pracy w charakterze więziennej sanitariuszki.

## OSZUKANA

„Jeden z najlepszych okresów ze wszystkich lat wojennych”, gdy mogła opiekować się chorymi, skończył się w sierpniu 1942 r. Kutschmann twierdził, że odebrał jej to prawo na rozkaz z góry. Wolno jej było nadal korzystać z książek, co zaowocowało całymi stronami niezwykle ciekawych zapisków więziennych – refleksjami z lektury Szekspira, Marka Aureliusza, Homera, Dantego, Tukidydesa oraz notatkami do monografii o Michale Aniele.

Czytała i pisała, modląc się równocześnie za prowadzonych na kaźń, choć słów „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” nie mogła wypowiedzieć. Dobiały ją jęki katowanych, krzyki mordowanych Żydów, ryki esesmanów, płacz dzieci. Praca umysłowa nie stanowiła ucieczki od rzeczywistości, w którą była zbyt głęboko zanurzona – miała swoje źródło w naturalnej dla niej potrzebie refleksji nad ludzką kondycją w zdżiczalym świecie.

Pod koniec listopada, gdy straciła już nadzieję na powodzenie „operacji Krüger”, wrócił z Berlina Kutschmann. Triumfalnie ogłosił, że jego wróg upadł, jej sprawozdanie czytał Hitler, Himmler szalał ze złości, postanowiono powołać ją na świadka w procesie Krügera i na konfrontację z nim pojedzie za dwa dni do Berlina. Do obozu nie trafi – zapewniał. „Na pani spoczywa wielka odpowiedzialność wobec jej narodu” – oświadczył uroczyście.

Nie sposób przytoczyć wszystkich fantazji, którymi ją uraczył. Dała im wiarę, bowiem była zbyt szlachetna, by podejrzewać o podłe kłamstwa człowieka, który przysięgał na honor.

W rzeczywistości „upadek” Krügera nie był ostateczny, choć musiał w sierpniu 1942 r. opuścić ziemie polskie. Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy zarzucił mu zdradę tajemnicy służbowej, został zdegradowany do rangi Untersturmführera SS i spędził kilka miesięcy w areszcie. Jego sprawę umorzono na rozkaz Himmlera, po czym przywrócono mu w połowie 1943 r. dawny stopień i wysłano go do Francji, a później do Holandii.

Karolinę Lanckorońską wywieziono natomiast do berlińskiego więzienia, skąd została zabrana w styczniu 1943 r. transportem do Ravensbrück.

## W PIEKIELNYM KRĘGU

Przez pierwsze dwa miesiące trzymano ją w obozowym baraku z innymi kobietami. Po długim czasie izolacji czuła się dobrze mimo zimna i głodu – znów była między ludźmi.

Podczas obowiązkowego badania lekarskiego poznała ponurą tajemnicę Ravensbrück: pseudomedyczne eksperymenty przeprowadzane na młodych kobietach. Dziewczyna z literą „P” na pasiaku zaprowadziła ją potajemnie do sali z pięcioma operowanymi Polkami. „Pani może wyjdzie z życiem i ma dużo znajomych zagranicą» – szepnęła. [...] Najbliżej drzwi leżała młodzianka dziewczyna, mająca lat może dwadzieścia. [...] wyraz jej twarzy zdradzał tylko cierpienie i bezgraniczną rezygnację. [...] u niektórych zauważyłam dwie lub trzy stare blizny z poprzednich operacji, po 20 cm długości, powyżej lub poniżej kolana”. Rany zakażano bakteriami, by sprawdzić działanie sulfonamidów. Informację o tych praktykach przekazała do kraju.

Kłopotliwą polską arystokratkę, o którą dopytywali się Sabaudowie, umieszczono w osobnym pokoju w tzw. bunkrze. Znow znalazła się w samotności. Chociaż dostała pokój z łóżkiem i białą pościelą, usiłowała wymusić na komendancie obozu głódówkami, by traktowano ją jak inne Polki. Raz jeszcze wróciła sprawa Krügera i lwowskiej zbrodni: w maju 1943 r. przesłuchał ją jakiś esesman tylko po, żeby przekonać się, czy nie zechce zmienić swoich zeznań. Po kilku miesiącach wywalczyła sobie wreszcie powrót do obozu.

„Z wielką radością przyszyłam sobie znow numer i trójkąt do pasiaką” – zanotowała. Przetrwiała wiele selekcji, wdychała dym krematorium, prowadziła wykłady z kultury starożytnej, opiekowała się chorymi. I zbierała strzępy informacji o sytuacji w kraju oraz na frontach. W lutym 1945 r. poznała treść układu w Jałcie i pojęła, że nie ma już Ojczyzny.

Wolność nadeszła nieoczekiwanie 5 kwietnia dzięki staraniom Carla Burckhardta, prezesa Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Przekroczyła bramę obozową tyłem, żegnając żywych i umarłych. „Szłam na zachód, oddalając się z każdym krokiem od Polski” – zapamiętała.

## **BEZ WINY, BEZ KARY**

Wyjechała do Włoch w 1945 r., podczas gdy pojmany, ale nierozpoznany przez Holendrów Hans Krüger został wypuszczony. Wiodło mu się niezgorzej – dorobił się fortunki jako właściciel firmy budowlanej w Westfalii. Usiłował nawet wypłynąć na szersze polityczne wody, startując w 1954 r. w wyborach do krajowego parlamentu z ramienia Związku Wypędzonych – bez powodzenia.

Aresztowany dopiero w 1962 r., stanął po pięciu latach przed sądem w Münsterze za morderstwa stanisławowskich Żydów. Lanckorońska natychmiast wysłała



■ KAROLINA LANCKOROŃSKA WE WŁOSZACH JAKO OFICER PRASOWY  
PRZY 2 KORPUSIE POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH NA ZACHODZIE, 1945 R.  
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

list do niemieckich władz sądowych z prośbą o powołanie jej na świadka w sprawie zagłady lwowskich uczonych. Żadne z jej pism nie doczekało się odpowiedzi, sięgnęła więc po groźbę: jeżeli nie zostanie wezwana do Münsteru, ogłosi swoje listy w prasie. Dopiero wtedy ją zaproszono.

Przez 65 minut przedstawiała na sali sądowej oskarżenie pod adresem Krügera. Gdy skończyła, zaatakował ją prokurator, wypominając polskiemu podziemiu współpracę z bolszewikami. „Jasne było, że prokurator, dla którego byłam koronnym świadkiem, chce zniszczyć wrażenie, jakie na obecnych zrobiło moje oskarżenie, ale że nie ma o niczym pojęcia” – zauważyła.

Spotkała się z dziennikarzami zainteresowanymi tylko kwestią żydowską, a po ogłoszeniu wyroku dożywocia dla Krügera za eksterminację Żydów odbyła rozczarowującą rozmowę z szefem Żydowskiego Centrum Dokumentacji Szymonem Wiesen-



■ Z PAPIEŻEM JANEM PAWŁEM II – UROCZYSTOŚĆ  
NADANIA KAROLINIE LANCKOROŃSKIEJ ORDERU  
ŚWIĘTEGO GRZEGORZA WIELKIEGO, 1998 R.  
FOT. PAUART.PL

thalem, który „z rezerwą” potraktował jej starania o wytoczenie zbrodniarzowi procesu za mord polskich elit. Interwencje u niemieckich władz nie przyniosły rezultatu. Zwolniony po dziewiętnastu latach Krüger zmarł w 1988 r.

Nie jemu jednemu Niemcy darowali zbrodnie popełnione na ziemiach polskich – dość przypomnieć kata Woli Heinza Reinefartha, który dożył swoich dni w RFN jako szanowany prawnik, i wyższego dowódcę SS i policji GG Wilhelma Koppego, po wojnie dyrektora fabryki

czekolady w Bonn, zwolnionego w trakcie procesu w 1966 r. ze względu na stan zdrowia. Kim był przy nich jeden z tysięcy pospolitych rzeźników, którzy zabijali Polaków gdzieś daleko na Wschodzie?

## BIBLIOGRAFIA

Albert Z., *Każń profesorów lwowskich. Lipiec 1941. Studia oraz relacje i dokumenty*, Wrocław 1989.

Lanckorońska K., *Wspomnienia wojenne. 22 IX 1939 – 5 IV 1945*, Kraków 2022.

Schenk D., *Noc morderców. Każń polskich profesorów we Lwowie i holokaust w Galicji Wschodniej*, Kraków 2012.



**Anna Zechenter** (ur. 1959) – redaktor „Biuletynu IPN”. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych działaczka antysystemowej opozycji. Autorka książek: *KGB gra w szachy* (2010); *Kremłowskie trucizny* (2012); *Pod czerwoną okupacją. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zechenter* (2013); (z D. Gorajczykiem, M. Komanięką, K. Samsonowską i M. Szpytmą) *Zbrodnia katyńska* („Teki Edukacyjne IPN”, 2014); (z H. Głębockim, D. Gorajczykiem, M. Masłowskim, P. Naleźniakiem) „*Operacja polska*” NKWD 1937–1938. *Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* (2017); *Czerwony marsz na Zachód 1918–1919* (2018); *Zagłada Polaków w Związku Sowieckim. Od przewrotu bolszewickiego do „operacji polskiej”* (2019); *Zmowa 1939. Pakt Stalin–Hitler* (2019) i in.